ROCZNIK X. Lipiec 1906. Tom III. - Nr. 7.

Wiadomości Salezyańskie

Organ Związku Pomocników Salezyańskich.

* Turyn – Via Cottolengo, 32 *

TREŚĆ:

DO POMOCNIKÓW.



WIEK nasz, to wiek organizacyi i prac związkowych w spólnych celach. Lecz ileżto wieców, posiedzeń, konferencyi odbywa się nieraz z powodów marnych, bez z góry postanowionego programu, z niemałą stratą czasu i talentu, a nawet z narażeniem własnych uczuć katolickich i obywatelskich. Czyżby nie było rzeczą stokroć pożyteczniejszą i skuteczniejszą, gdyby ktoś z naszych Pomocników zgromadził u siebie lub w jakimbądź lokalu kilku innych stowarzyszonych, żeby omówić program i zadania naszego związku? Chętnych nie brakłoby zapewne, a dowodów do zastanowień i uchwał praktycznych dostarczałoby każdemu codzienne życie i tyle smutnych i zastraszających objawów z nieobyczajności naszych dorostków.

Nie chodzi bowiem na tak zwanej, a przez nasze ustawy zalecanej konferencyi, o żadne kazanie, ani o krasomówcze wywody, ale o praktyczne spostrzeżenia, na które wspólnie ma się obmyślić sposoby i radę. Nie chodzi również o usunięcie zła ze społeczeństwa, ale z własnej wioski, własnego kółka robotniczego, własnego domu, własnego stowarzyszenia pobożnego: byle to miało jaki związek ze sprawą młodzieży lub naprawą obyczajów. Takiemu inicyatorowi, gdzieby się tylko znalazł, nie odmówiliby poparcia ani ks. Proboszcz, ani żadna inna wpływowa osoba, gdyż cel to rdzennie katolicki i dla sprawy religii bardzo pożądany.

Jakże miłą byłoby rzeczą wyczytać we Wiadomościach coś o podobnych zebraniach, które ostatecznie są duszą naszego związku, gdyż jedynie za pomocą pracy zbiorowej może on osiągnąć swój cel. Niechże więc przyjaciele nasi, którzy okazali tak wielkie zajęcie dla spraw Zgromadzenia Salezyańskiego, zwłaszcza za ostatniego swego pobytu w Oświęcimiu z okazyi uroczystości Najśw. M. P. Wspomożenia Wiernych, i tu okażą się gorliwymi zwolennikami i współpracownikami.

Rad i wskazówek, zdaje się, nie potrzeba, gdyż to rzecz tak prosta i łatwa; nie odmówi się ich wszakże nikomu, owszem z największą gotowością udzieli.

„MODLITWA I PRACA" to nasze godło; „RATUJMY MŁODZIEŻ" — naszem hasłem.

V-TY KONGRES POMOCNIKÓW SALEZYAŃSKICH.

Medyolan – 5–6 czerwca 1906.

Iznowu kongres Pomocników Salezyańskich! A po co? W przeciągu niespełna lat dziesięciu i **Bologna**, i **Buenos Aires**, i **Turyn** podejmowały tych samych uczestników, zastanawiały się nad temiż kwestyami, kreśliły te same programy. Dopiero co zamknięto nowy wiec w Limie, w Perú. Cóż więc po nowym zjeździe? — „Mam do podzielenia się z Wami radosną nowiną, pisał Najprzew. ks. Michał Rua do pp. Dyrektorów i poddyrektorów dyecezyalnych." W poniedziałek Ziel. Świąt, dnia 4-go czerwca br. Jego Em. ks. kardynał *Andrzej Karol Ferrari, Arcybiskup medyolański*, urzeczywistni jedno z najgorętszych moich życzeń, aktem poświęcenia nowego kościoła św. Augustyna, wystawionego z takim nakładem obok zakładu na ulicy Kopernika w Medyolanie. By uwiecznić ten akt, ze wszech miar zasługujący na pamięć u przyszłych pokoleń, komitet wykonawczy, przychylając się do życzeń wielu poważnych osób, przystąpił do zwołania nowego wieca międzynarodowego Pomocników Salezyańskich.

Obiecuję sobie po tym zjeździe odkrycie nowych dróg dla naszej działalności, utorowanie raz już obranych, a przedewszystkiem praktyczne rozpatrzenie potrzeb naszych czasów, aby do najbardziej palących ich braków dostosować naszą pracę na polu społecznem, zgodnie z duchem w jakim nieodżałowany ks. Bosko Zgromadzenie nasze fundował."

Oto wyznaczony i dostatecznie określony program *V-go wiecu Pomocników Salezyańskich*, i nie tylko piątego, ale ile ich się jeszcze z biegiem lat odbędzie w którejkolwiek części świata: mianowicie *rozbierać rezolucye odbytych kongresów i nadać im wartość praktyzną dla poszczególnych krajów*, stosownie do potrzeb czasu, który w obecnej dobie codzień nowe i nieprzewidziane stawia wymagania pedagogom i proboderom społeczeństwa.

Praca Zgromadzenia Salezyańskiego, swą ogromną już dzisiaj ewolucyą, miała i mieć musi wciąż na oku potrzeby aktualne warstw, dla których jest powołana, inaczej, z zanikiem tego charakteru, poszedłby zastój w rozwoju, a działalność sparaliżowana do niczegoby nie była zdatną. Musi przeto z konieczności, choćby tylko dla zapewnienia sobie racyi bytu, bacznem okiem śledzić wszystkie zmiany bieżącej chwili.

Lecz jak człowiekowi, któryby chciał mieć dokładne pojęcie o myśli i kierunkach swej doby, nie wystarczą studya nad ubiegłemi epokami, nie wystarczy znajomość dążeń, potrzeb, ideałow, wynalazków, jakie wczoraj górowały w świecie idei ludzkości, ale, żeby znaleźć się na prawdziwym poziomie

swego czasu, musi bezustannie dążyć za wieloraką ewolucyą i przekształcaniem się myśli, tak nam nie mogą wystarczyć studya i wskazówki onegdajszych wieców.

Dzieło ks. Bosko, jako skierowane prawie wyłącznie na średnie warstwy społeczeństwa, byle tylko pozostało w zupełności wierne swemu programowi, nie potrzebuje się obawiać upadku, ale kwitnąć będzie życiem bujnem, płodnem, dopóki na świecie będzie młodzież do kształcenia lub dźwigania z moralnego upadku, póki istnieć będą dzikie plemiona do nawracania, póki okaże się potrzebną opieka nad biednym wychodźcem, jednem słowem: póki stanie bólu ludzkości do ukojenia. Żeby atoli mogło stać bezustannie na wysokości swego zadania, i dlań potrzeba konieczna zachodzi, by każdy dzień znaczył na niem piętno swych potrzeb, swych dążeń i braków. Nic widocznie lepiej ku temu nie posłuży, jak częste zjazdy ludzi tych samych szlachetnych uczuć, którzy, przywożąc z różnych odległych od siebie krain coraz nowe obrazy nędzy i coraz lepsze sposoby na nią, łożą ku pożytkowi publicznemu skarby swego doświadczenia i oświetlają dostatnio drogę, jaka potem ma być przewodnią dla następnych pracowników.

Czasby już nareszcie złożyć żałobę po minionych wiekach: przestańmy tych nużących lamentów nad złem, jakie rzekomo prze obecną dobę do niechybnego upadku; wiek nasz ma w sobie zarodki dobrego, ma w sobie zasoby, jakich trudno szukać w przeszłych bodaj najświetniejszych; wiek nasz w całej swej, żeby się tak wyrazić, wichrowatości, ma w swoich aspiracyach, ideałach tyle wzniosłego, ile go nie miał żaden z jego poprzedników; do rozwoju zaś dobrych zarodków ma tak potężne zasoby, o jakich dawniej nikt nie marzył. Zbliżmy się tylko do niego, poznajmy go i wesprzyjmy



Jego Em. Ks. Kard. Andrzej Karol Ferrari
Arcybiskup medyólański.

go: rozbrójmy jego ciemności, leczmy jego rany, nie żałując miłosierdzia chrześcijańskiego, interesujmy się jego sprawami, pokochajmy go, a tą drogą jedynie danem nam będzie widzieć go uratowanym.

Nieodżałowanej pamięci *kard. Parocchi*, Protektor naszego Zgromadzenia, chcąc określić jego zewnętrzną fizyognomię i jego charakter, powiedział

te słowa: „Jeżelim dobrze zrozumiał, jeżeli w tej chwili zbytnie uwielbienie mnie nie zaślepia, celem i znamieniem, waszego Zgromadzenia jest *miłosierdzie za stosowane umiejętnie do potrzeb czasu.*

Oto więc dlaczego i w imię jakich zasad zwołano nowy kongres Pomocników Salezyańskich. Śląc wiecownikom braterskie pozdrowienie z nad Wisły i Odry, wyrażamy zupełne do nich zaufanie. Swięty doktor Augustyn, pod którego egidą odbędą się obrady, niech im swym duchem przyświeca, by skutki ich prac były ku wpólnemu pożytkowi ukochanej młodzieży, a prostą drogą katolicyzmu i społeczeństw.

PROGRAM V-GO WIECU POMOCNIKÓW.

DZIAŁ I. — Nauka i wychowanie młodzieży.

a) **Wychowanie wogóle** (*referent* ks. Dr. GARELLI z Turynu). Sprawa patronaży. — Szkoła wieczorna i niedzielna. — Kółka. — Stowarzyszenia sportowe, kółka śpiewackie i dramatyczne.

b) **Młodzież oddana na nauki.** Zakłady, internaty, konwikty. — Książki szkolne i pisma peryodyczne dla młodzieży.

c) **Młodzież rękodzielnicza** (*ref.* ks. KAROL GRUGNI z Medyolanu). Szkoły zawodowe i zakłady-internaty dla terminatorów. — Konwikty dla terminatorów i młodych wyrobnic. — Instytucye ochronne dla rękodzielników, którzy po skończeniu terminu opuszczają dane zakłady.

d) **Uprawa gruntu** (*ref.* Adw. p. MAURI z Turynu). Szkoły rolnicze teoretyczno-praktyczne. — Organa ziemiaństwa.

DZIAŁ II. — Misye Salezyańskie.

a) **Stowarzyszenie pomocy i opieki nad wychodźcami.**

b) **Podtrzymywanie misyi salezyańskich.**

c) **Oświata i narodowość pośród wychodźców** (*ref.* dr. JÓZEF GALLAVRESI).

DZIAŁ III. — Wnioski.

a) **Towarzystwo im. św. Augustyna opieki nad młodzieżą szkolną** (*ref.* ks. WAWRZYNIEC SALUZZO, Salezyanin.).

b) **Komitety żeńskie w akcyi salezyańskiej** (*ref.* pani MAGDALENA CRAVENNA BRIGOLA).

PRZEWODNICTWO.

Prezesem honorowym jest J. Em. ks. **kard. Andrzej Ferrari**, arcybiskup medyolański; podprezesem **ks. Biskup Morganti**. Przewodniczącym **ks. Michał Rua**,, Jenerał Zgromadzenia naszego, mający do pomocy komitet wykonawczy.

CZŁONKOWIE KONGRESU.

1.) Mogą brać udział w wiecu:

a) Wszyscy Pomocnicy Salezyańscy;

b) Wszyscy członkowie Zgromadzenia Sałezyańskiego i inne osoby, któreby mogły się wykazać listem polecalnym od jakiego przełożonego Salezyanów, lub dekuryona dyecezyalnego.

c) Duchowieństwo świeckie i zakonne.

d) Członkowie komitetów i stowarzyszeń katolickich, przez władzę biskupią aprobowanych.
e) Kto osobiście został polecony przez swego duszpasterza.
2.) Prawo do uczestnictwa daje bilet wstępny, wydany przez komitet wykonawczy.

Rozpoczną wiec uroczystej inauguraci kościoła św. Augustyna, który 4-go czerwca poświęcony zostanie. Posiedzenia poszczególnych komisyi odbędą się w auli pałacu arcybiskupiego na Piazza Fontana; ostatnie walne zbierze się w kościele św. Piotra Celestyna na Corso Venezia. Zakończy wsystkie obchody święto Najśw. Panny Maryi Wspomożycielki i wieczorek muzyczno-deklamacyjny w kollegium salezyańskiem.

Kongres Salezyański w Limie

RZECZP. PERÚ



GDY w roku 1902, z okazyi poświęcenia kamienia węgielnego pod wspaniały kościół, jaki rzplta peruwiańska zamierzała wystawić ku czci swego pierwszego biskupa i patrona św. Turybiusza de Mogrowejo, episkopat peruwiański zebrał się na konferencyę w Limie, naradzano się, jakby najokazalej obchodzić trzechsetną rocznicę śmierci świętego, przypadającą na dzień 23 marca 1906. W wielu zapadłych tam rezolucyach jedna górowała myśl: t. j. ściągnąć jak najwięcej ludu do grobu świętego — do stolicy, która ze swej strony postarałaby się o okazałość i potrzebną dla gości wygodę.

Spowodowani tem synowie ks. Bosko, jak również pragnąc dać godne ujście gorliwości licznych pomocników, postanawiają czynny wziąć udział we wspaniałych obchodach i urządzić wystawę *krajowego przemysłu rolniczego*, a przytem *zwołać na wiec generalny wszystkich swych tamecznych dobrodziejów*.

Jeżeli już pierwszy z tych planów liczne przedstawiał trudności, to drugi można było uważać za prawie niewykonalny. Zbytnia odległość od starego świata wykluczała wszelką stamtąd pomoc, a miejscowe siły organizacyjne nie dawały zbyt pewnej gwarancyi, tem więcej, iż trzeba było całemu zjazdowi nadać ton odrębny od odbytych już kongresów.

Lecz wszystkie trudności pokonała odwaga i niezmordowana praca.

Metropolita, ks. arcyb. **Emanuel Tovar,** nie — tylko przyklasnął śmiałej myśli, ale poparł ją swą powagą wobec duchowieństwa i wpływowych osób rządowych, a nawet podjął się jej szerszej propagandy. Z jego inicyatywy zawiązał się niebawem komitet centralny celem ułożenia programu, podziału prac wiecowych, i przygotowawczych. W skład komitetu weszły, dzięki, popularności jaką cieszy się praca Salezyanów w owej republice, osobistości wybitne talentem i stanowiskiem społecznem. I tak:

Prezesem: — p. Karol M. Elias, były *prezydent rady ministeryalnej*, *obecny dyrektor banku Dobroczynności.*

Podprezesami: — *senator* p. Filip Barreda Osma, i *były minister* p. dr. Eulogiusz Romero.

Mówcy: — p. Piotr Beltrán; Wiktor Gonzales Orbegoso; *ex-prezydent* p. dr. Aleksander Romana.

Generalny sekretarz: — K. Wiktor Gonzales Olaechea; sekretarzem poszczególnych posiedzeń: ks. Izaak Sicher, Salezyanin.

Na pierwszem posiedzeniu, l-go lutego, uradził komitet zdać honorowe przewodnictwo wiecu na ręce *Delegata Apostolskiego*, ks. biskupa *Aleksandra Bawona, ks. Metropolity,* i innych miejscowych prałatów.

Tymczasem ks. Jenerał w swojem imieniu wystosował do *Stolicy Apostolskiej* petycyę

o szczególne błogosławieństwo dla prac zjazdu jak i jego uczestników, a równocześnie przychylił się do przesłanej mu prośby o nadesłanie swego pełnomocnika w osobie ks. biskupa *Jakóba Costamagna*, tyt. biskupa Kolonii.

Następnie wzięto się do sformułowania programu, który podzielono na cztery części: pierwsza 18-go marca przy otwarciu wystawy



Jego Ekscellencya ks. biskup Bavona
Delegat Apostolski.

rolniczej; druga 25-go tegoż miesiąca, będąca zarazem inauguracyą kongresu; trzecia 3-go maja, a ostatnia 24-go maja; wszystko miało zakończyć położeniem kamienia węgielnego pod kościół, jaki kosztem naszych pomocników stanąć miał w Limie na cześć Maryi Wspomożycielki. Wybrano tę datę, gdyż właśnie 24-go maja św. Turybiusz przybył do miasta królów, i w ten dzień ogłosił Matkę Boską *generalną patronką Perú*, umieszczając jej obraz w wielkim ołtarzu.

18. marca.

Otwarcie wystawy rolniczej.

Wspaniale odbyło się otwarcie wystawy produktów naszych szkół rolniczych.

Około godziny trzeciej po południu zasiadł w sali wystawowej prezydent rzpltej, p. Pardo, jego sekretarz pułkownik p. Somocurcio, Delegat Apostolski, Mons. Costamagna, członkowie wystawy, pp. Maryan Ignacy Pardo y Ugarteche, Alfred Benavidez i Henryk Gongora; dalej prezes i podprezes zjazdu: pp. Karol Elias i Wiktor Gonzales Olaechea. Wszystkie sale szczelnie były zapełnione.

Zaśpiewano hymn narodowy z towarzyszeniem kapeli, poczem p. prezydent wygłosił świetną mowę o korzyściach, jakie kraj peruwijański odniósł i w przyszłości odniesie z gorliwej działalności Salezyanów, którym przyświeca jedyna idea umoralnienia młodzieży, przez dostarczenie jej równocześnie gruntownego wykształcenia fachowego, opartego na trwale wszczepionych zasadach moralnych.

Po przyciszeniu się burzliwych oklasków nastąpiła druga kantata, poczem nasz ks. Marchand odczytał przemowę na temat potrzeby podnoszenia oświaty rolniczej wśród włościan, i ważności dla umiejętnego rolnictwa obserwatoryów meteorologicznych.

Po ślicznej symfonii kapeli wystąpił jeden z byłych wychowanków zakładu, p. Jerzy Moreno y Mogrovejo, i w odczycie swoim w gorących wyrazach dziękował swym dawnym wychowawcom za prace koło niego i jego kolegów podjęte. „Czembym ja dziś był w świecie, mówił, gdybym nie był został przytulony do tego domu?“ — a zwracając się do obecnego prezydenta, tak ciągnął dalej: „Nim dokończę tych kilku nieozdobnych słów, na jakie zdobyć się może człowiek niepiśmienny, niech mi będzie wolno wyrazić głęboką wdzięczność Waszej Ekscellencyi, że tak wielką przychylnością otacza to dzieło, któremu my zawdzięczamy wszystko po Bogu. Znana nam już skądinąd i dziś ponownie stwierdzona sympatya dla tej instytucyi, nie poprzestanie, mamy tę niezbitą pewność, na słowach, ale

prędko i chwalebnie przejdzie w czyn, ku wielkiemu pożytkowi młodzieży i całego społeczeństwa naszej drogiej ojczyzny."

Jeden z wychowanków wręczył prezydentowi artystycznie wykonany portret jego, ujęty w pyszną ramę bronzową z herbami narodowymi i napisem: *Prezydentowi rzeczypospolitej ofiarują — Salezyanie. Lima 25. marca - 24. maja 1906.*

Prezydent w odpowiedzi szeroko rozwodził się nad wykazaniem błogich skutków, jakie za jego rządów krajowi przyniosła działalność Zgromadzenia ks. Bosko, przyrzekł i nadal swe pełne poparcie i kończył życzeniem, aby mnożyły się nowe fundacye ku pomocy warstwy rękodzielniczej.

Huragan oklasków zagrzmiał na ogromnej sali, powtórzony z większem jeszcze uniesieniem, gdy się p. Pardo żegnał z uczestnikami.

25. marca.

Otwarcie wiecu.

Dnia 25-go marca popołudniu zainaugurowano w budynku wystawowym IV-ty kongres Pomocników Salezyańskich. Byli obecni Ich BB. MM. ks. Bavona i ks. Tovar, i nasz ks. Costamagna, jako reprezentant ks. Rua; liczne grono Pomocników i Pomocnic, przedstawiciele zakonów, państwo z najwyższej arystokracyi i t. d.

Otwarto posiedzenie hymnem salezyańskim, poczem ks. arcyb. Tovar odczytał list Ojca św., a następnie adres mający się wysłać do Papieża, następującej treści:

Kongres Salezyański, dziś zgromadzony, pozdrawia pokornie Waszą Świątobliwość i prosi ponownie o błogosławieństwo Apostolskie.
— Arcybiskup.

Prezes p. Karol M. Elias w pięknej przemowie rozwodził się nad wpływem na poziom moralności społecznej, jaki mają wywrzeć Salezyanie. „Protegować Salezyanów, mówił, — pomagać im w wielkiej imprezie, jaką im wytyczył ks. Bosko, jest dziełem najpilniejszej aktualności, jest najprostszym i najkorzystniejszym sposobem przysłużenia się zbolałemu społeczeństwu; stąd dla Pomocników Salezyańskich powinność wspierania wszelkiemi siłami i datkiem i wpływem osobistym akcyi tak rdzennie popularnej i katolickiej.

Następny mówca, p. dr. Rodrigo Herrera, głosił cześć ks. Bosko i wybitnej idei, jaka nim powodowała w zakładaniu stowarzyszenia Pomocników Salezyańskich. — Gdy wstąpił na trybunę p. Ismael Portal, zapanowało głębokie milczenie, znany jest bowiem z miodopłynnej wymowy. Za temat obrał sobie „*konieczność wychowania w duchu katolickim.*" Wywiązał się z zadania po mistrzowsku: przeszedł w kilku trafnych obrazach gangrenę społeczną, wskazał jej źródła, oraz nieodzowne środki zaradcze; złożył hołd ks. Bosko jako mężowi pełnemu zasług na polu wychowania katolickiego, a kończył temi słowy: „Moi panowie, ogień da się pokonać, dzikiego zwierza potrafią ułaskawić, nawet zaraza ustępuje przed nauką; gromy już chodzą po wskazanych im drogach, lecz lud bez religii, nieprzywykły do pracy, lud który nie wie, iż postawiony jest na ziemi na to, aby w pocie swego czoła pożywał chleb powszedni, taki lud jest narzędziem przewrotu w rękach burzliwych wichrzycieli, i karą dla samego siebie i dla ościennych narodów,... Zaprawdę, panowie, pod naszemi stopami kuje się broń w skrytości, jakieś zdradzieckie wulkany anarchiczne kipią pod nami, a zagasić je jest koniecznością naglącą, inaczej wybuch ich zaleje zgnilizną moralną świat, i zagrzebie w gruzach barbarzyństwa cały zabytek teraźniejszej cywilizacyi."

Zakończono posiedzenie błogosławieństwem apostolskiem, jakiego zebranym udzielił z upoważnienia Papieża J. Eks. ks. Arcybiskup.

Oto wnioski i rezolucye tego pierwszego zebrania:

I. — Wychowanie.

Zważywszy,

że pierwszą i żywotną częścią apostolatu księdza Bosko było wychowanie katolickie ubogiej młodzieży,

że za dni naszych moralność i religia coraz bardziej bywają narażane,

ze dla otrzymania prawego wykształcenia i wychowania moralnego nieodzowne są zasady religii,

że obowiązkiem każdego dobredo obywatela, a tem więcej każdego ojca jest wglądanie w sprawę wychowania, czy religia zajmuje w niem odpowiednie i przynależne sobie miejsce,

że, jak codzienne doświadczenie uczy, zakłady wychowawcze mogą być albo szkołą cnót, lub strasznemi zakaźnikami,

że wielką przysługę oddaje się samemu wychowaniu i nauce religii, jeżeli się chłopca do



Jego Ekxcellencya ks. Arcybiskup Emanuel Tovar
Metropolita.

niego przyciągnie przyzwoitą zabawą, do czego najodpowiedniejsze kaplice świąteczne,

zważywszy to wszystko, pierwsze walne zebranie kongresu Pomocników przeszło do następujących rezolucyi:

1. — Pomocnicy Salezyańscy, do których jużto z powołania, jużto z urzędu należy wychowywanie młodzieży, niech nie szczędzą żadnych starań, a nawet ofiar, jak to czynił ks. Bosko.

2. — Staraniem ich szczególniejszem niech będzie przygotowywać w odpowiednich czasach młodzież do jaknajgodniejszego przyjęcia pierwszej Komunii św.

3. — Niech użyją swego wpływu na władze rządowe, by w szkołach średnich przywrócono nauce katechizmu należne jej stanowisko przedmiotu obowiązkowego.

4. — Poleca się łaskawości i chojności Pomocników istniejące już kaplice świąteczne, nakłada na nich obowiązek wspierania ich według sił i możności, lub czynnego przykładania ręki do ich otwierania, gdzieby jeszcze nie istniały.

5. — Każdy niech uważa za swój obowiązek posyłać do podobnych instytucyi osoby od siebie zależne.

6. — W wyborze zakładów publicznych dla swych dziatek niech się każdy kieruje nie blaskiem nauki, często bezbożnej lub, co na jedno wychodzi, t. zw. bezwyznaniowej, ale reputacyą katolicką nauczycieli.

7. — Pomocnicy niech popierają Salezyanów w podtrzymywaniu ich zakładów i schronisk i zakładaniu nowych.

II. — Stowarzyszenie Pomocników Salezyańskich.

Zważywszy i tu,

że cel związku Pomocników jest wielkiej doniosłości społecznej, i niepożyte może oddać przysługi w umoralnieniu obywateli,

że jest niezbędnym, jeżeli dzieło salezyańskie ma istnieć i kwitnąć,

że dla tak rozległej akcyi konieczna jest łączność wszystkich sił,

że zachodzi potrzeba zyskiwania coraz nowych adeptów dla stowarzyszenia, aby w najrozmaitszych okolicznościach i stronach mogło pełnić swe wielkie zadania,

uchwaliły poszczególne komisye, zatwierdzone przez komitet centralny, *wnioski następujące:*

1. — W mieście Lima, gdzie już istnieje komitet dam, utworzy się niebawem stały centralny komitet panów;

2. — Pod protekcyą i zezwoleniem Ordynaryuszów tenże komitet centralny zajmie się organizacyą komitetów lokalnych, wybierając dla nich dekuryonów i poddekuryonów.

3. — Każdy niech się stara powiększyć liczbę pomocników, nie zaniedbując nigdy propagandy, gdzie się sposobność po temu nadarzy.

4. — Szerzyć organ związku Pomocników, Wiadomości Salezyańskie.

5. — Ponieważ przepisy naszego stowarzyszenia nie wiążą w sumieniu pod żadnym grzechem, zalecać masowe przystępowanie do niego całych rodzin, zakładów, seminaryów duchownych i klasztorów.

Katastrofa w San Francisko w Kalifornii.

Kościół św. Piotra i Pawoła w gruzach. — Kościół Bożego Ciała uszkodzony. — Salezyanie ocaleni.

I.

Oakland, 20. kwietnia 1906.

Przewielebny Księże i Ojcze!

Telegramy już Ci zapewne, drogi Ojcze, doniosły o strasznej katastrofie w stolicy Kalifornii; szczegółów dostarczą dzienniki; mojem zadaniem opowiedzieć Ci losy Twych synów w tak krytycznych chwilach.

Pierwsze wstrząśnienia zastały nas w domowej kapliczce przy rannem rozmyślaniu. Były bardzo gwałtowne tak, żeśmy musieli przerwać medytacyę i schronić się na dziedziniec. Z ulic dochodziły już wyraźnie krzyki, hałas, płacz, jęki. Grunt chwiał nam się pod nogami; dom dziwnie podskakiwał w górę, to znów zapadał w dół, to chodził w prawo, w lewo. Dzwony wszystkich kościołów biły nieregularnym trwożliwym dźwiękiem, a z miasta zewsząd brzmiały odgłosy najwyższej trwogi i rozpaczy. Jeden z nas odważył się wejść na chwiejącą się wieżę, skąd straszny uderzył go obraz. Większa część zabudowań leżała w gruzach, inne zapadały się właśnie z hukiem i trzaskiem okropnym. Za chwilę doniósł o pożarze, co wnet potwiedziły trąbki, odzywające się przeciągle i złowrogo: rwetes i krzyki dosięgły zenitu. — Ogień wybuchnął w dzielnicy na przeciwnym końcu miasta, i na razie nie zdawał się nam grozić: postanowiliśmy przeto pospieszyć z ratunkiem naszym rodakom. Zaledwieśmy weszli do mieszkania, by zabrać na prędce potrzebne okrycie, nowe silniejsze wstrząśnienie zakołysało ziemią: sufit zaryczał nam nad głową, a ściany pomimo silnych spojeń, popękały w wielu miejscach. Co prędzej rzucamy wszystko i wybiegamy na ulicę. Nie było co ratować: Parutysięczna fala ludu parła naprzód w nieładzie, w najwyższym popłochu, a zatrzymać ją było niepodobieństwem. Nikt nawet nie myślał o ratowaniu chudoby, każdy z życiem uchodził. Wobec tego nie pozostawało nam nic, jak zająć się własnym losem. Długo wahaliśmy się czy pójść śladem innych, gdyż ruch ziemi znacznie osłabł, a mieszkania nasze, choć mocno nadwerężone, mogły nam dać jakieś schronienie; z drugiej strony atoli coraz wyraźniej i rozpaczliwiej brzmiały okrzyki „gore," i to na miejscach coraz innych i bliższych. Pożar szerzyć się musiał ze straszną szybkością, skoro, jak potem przekonaliśmy się, w ciągu jednej godziny zgorzało przeszło 1000 olbrzymich gmachów. Atmosfera była wprawdzie spokojna aż do podziwu, ale że domy w dziewięciu częściach pobudowane są z drzewa, a stykają się ze sobą ścianami, stawały się jeden po drugim pastwą niszczącego żywiołu. Łudziła nas jeszcze nadzieja, iż przy tak dobrze uregulowanej straży pożarnej uda się wnet zlokalizować płomienie, i że nam przeto nie grozi żadne niebezpieczeństwo: gdy wtem tuż obok nas nowe zajmują się domy całkiem niespodzianie. Nie było czasu na dochodzenie przyczyny: zabieramy co było można, najpierw Przenajśw. Sakrament, potem księgi parafijalne, i co się dało unieść w ręce bez tamowania biegu, i natychmiast opuszczamy nasz dom, pozostowiając go na łaskę losu. Był czas największy: ledwieśmy wyszli za najbliższe domy ogień zbliżył się szeroką smugą, a zemieszanie na ulicach przedstawiało obraz istnej Sodomy i Gomory. Szliśmy w milczeniu naprzód, przyspieszając kroku, ile nato pozwalały zawalające ulice gruzy domostw, wykolejone i połamane tramwaje, powywracane słupy telegraficzne, których druty ziały co chwila — różowym ogniem. — Omijając, przeskakując przeszkody, w ciągłem niebezpieczeństwie, dotarliśmy wreszcie do rogatki,

*

i podążyli w stronę morza ku Oakland, do naszych współbraci. Co za smutny widok! Te pola wczoraj tak urocze, kipiące życiem i zielenią, dziś stratowane, zorane, zapełnione istotami, które z ludzkiego mają chyba tylko postawy, gdyż reszta wyglądu ohydnie zeszpecona przez nagłą śmiertelną panikę. Ten wodzi błędnym okiem po morzu czarnego dymu, jakie się unosi nad jego majątkiem i mogiłą najdroższych istot; ów biega jak szalony, sam nie wiedząc dokąd, tamten w obłędzie rozpaczy targa sobie włosy ze skrwawionej skroni: jękom i łzom niema końca.

Wydostaliśmy się przecie na spokojniejszą równinę, a potem na pobliskie wzgórze, skąd jednym rzutem oka objąłeś całe to morze zniszczenia; i tu składam pióro, gdyż niezdolny się czuję opisać widoku i uczuć, jakie w tej chwili przepełniły serce; jedno tylko i dotąd potężnie odczuwam: jak marne są wszystkie wytwory rozumu i ramienia ludzkiego, skoro jeden moment, a proch i zgliszcza po najpotężniejszych dziełach! Wystawili sobie synowie świata miasto potężne, nagromadzili w niem, czego tylko dusza ich mogła pożądać, i rzekli: „Pójdźcie, używajmy, albowiem niemasz Boga, niema ktoby nam tego zabronił.„ I używali i cieszyli się, aż oto ten zapoznany Bóg powstał, i skinieniem jednego palca swej możnej prawicy poruszył ziemię w posadach, zburzył nieszczęsne miasto, a synów jego rozprószył! Ja atoli nie miałem odwagi cisnąć kamieniem potępienia na tylu nieszczęśliwych, którzy ginęli w niepokonanym żywiole: oni ślepi więcej aniżeli winni. — Pełni najczarniejszych myśli zeszliśmy ze wzgórza, i po krótkim czasie byliśmy w objęciach braci w Oakland, którzy niemało się ucieszyli, widząc nas wszystkich przy życiu i wyrwanych z wszelkiego niebezpieczeństwa.

Co dalej będziemy robić, nie wiem, jak nie wiem również skąd weźmiemy potrzebne środki do życia dla nas i tych nieszczęśliwych, którzy pod dachem zakładu szukają schronienia i opieki. Jest tu blisko 300 naszych braci, nie mówiąc o ogólnej liczbie zbiegów, których tu liczą na 200.000, półnagich, i zgłodniałych. Lecz o tem w innym liście.

Tymczasem dziękujemy Bogu i naszej Niebieskiej Potronce, *quia non sumus consumpti*, żeśmy nie zniszczeli; Ty również, drogi Ojcze, błogosław nam na nasze dalsze niepewne koleje.

Serdeczne pozdrowienia od wszystkich współbraci, i wyraz synowskiego przywiązania i poddaństwa zasyła z krainy boleści

syn i brat w Chrystusie
ks. Rafał M. Piperni
Misyonarz.

II.

Pośród Zgliszcz. — W pomoc pogorzelcom.

Oakland, kwiecień 1906.

Przewielebny księże Rua!



Co dopiero powróciłem z San Francisko. Jakie rozczarowanie! Wyjdzie się z pociągu na pyszny dworzec, i przez potężną niegdyś basztę, dziś chylącą się i grożącą co chwila ruiną, przedostaje na ulicę kolejową. Co tam był niegdyś, a nawet parę dni temu za ruch, co za krzątanina, nawoływania, a dziś pusto i martwo, jak wśród odwiecznych mogił! Dymiące zgliszcza, siedlisko zgrozy i strachu, są jedynym obrazem, jaki na całej długości linii razi i ponuro nastraja. — Celem naszej wyprawy był kościół św. Piotra i Pawła, który w ostatnich czasach odnowiono i upiększono w marmury, malowidła, statuy i witraże. Co krok potykaliśmy się o zwaliska murów, połamane sprzęty i inne rupiecie; grunt jeszcze rozżarzony, powietrze przesycone dymem, jaki lekki wietrzyk unosił z pogorzelisk. Bruk miejski, w licznych miejscach popękany, otwierał się w głębokie rozpadliny, a szyny tramwajów połamane, powykręcane, pozrywane jak cienkie druty, tamowały przejście.

W rionie *Dupon Street*, siedzibie emigrantów włoskich, nie znaleźliśmy ani jednej chaty, ani jednej ściany: wszystko obrócone w perzynę, lub powalone. Nawet z masywnego kościoła św. Franciszka Serafickiego nie pozostała jak tylko nędzna fasada, która zdawała się stróżować tych zwalisk i jako jedyna pozostała płakać nad umarłymi synami. Wyglądało to wszystko smutno i ponuro jak samotne cmentarzysko wśród ciemnej nocy.....

Otom wreszcie, gdzie pierwotnie stał nasz kościół. Długo chodziłem, dłużej jeszcze szukałem, nim natrafiłem na jego właściwe miejsce, a poznałem je po dwu wielkich granitowych krzyżach, które zdobiły jego front, Wszystko zniszczone do szczętu: kościół, dom, mury, posągi, obrazy, organy, dzwony, wieże: to jedna niewyraźna kupa gruzów. Po tyloletniej pracy smutne nekropolis, i nic więcej. Na ganku przed kościołem założyły namiot dwie murzyńskie rodziny. A reszta ludności tak żywej, tak pracowitej, ta młódź wesoła, ci starzy ojcowie? jeżeli nie znaleźli grobu pod zwaliskami domów, uszli: są po raz drugi wychodźcami. Wszedłem na wzgórze, skąd widok na całe miasto.

Najokazalsze pałace, wieże, gmachy publiczne, koszary, więzienia, świeciły jeszcze jakimi szczątkami murów, lecz olbrzymie sklepienia pozapadały się, bez wzgledu na wszelkie porządki architektoniczne. Wszystkie magazyny kolejowe, portowe, handlowe, gdzie były nagromadzone olbrzymie bogactwa, poszły na żer płomieni. — Z powrotem szliśmy ulicą Kalifornia, niegdyś jedną z najpiękniejszych i najbogatszych, lecz z najwięcej uszkodzonych. Tylko szczątki tych murów żelaznych, które tylu wymagały nakładów umysłu i pracy, świadczą o dawnej świetności. Pałac sprawiedliwości, uchodzący za ósme dziwo świata, wystawiony z czystego granitu, ma kopułę żelazną smutnie zwieszoną na jeden bok i budzi po prostu litość.



Pierwsza sala wystawy w Limie.

Nędza, jaka wskutek tej katastrofy powstała, przechodzi ludzkie pojęcie. Dość powiedzieć, iż w wieczór po wybuchu pożarów znalazło się w Oakland 200.000 osób głodnych, bez szeląga, na pół nagich. Szkody obliczają na miliony dolarów, tak iż pyszne San Francisko można dziś nazwać grodem nędzy. Zadziwiającą atoli jest zarówno ofiarność społeczeństwa amerykańskiego, jak nieugięty charakter tego ludu. Tamto zorganizowało się zaraz w komitety, wysłało w świat tysiące adresów z podpi-

sami, i już po tygodniu Towarzystwo pomocy rozporządzało olbrzymiemi sumami na rzecz poszkodowanych; codziennie zaś dochodzą całe pociągi wypakowane żywnością i odzieżą. Zbiegowie z swej strony, po pierwszym szale i obłędzie, wywołanym nagłem zjawiskiem, zachowali się całkiem spokojnie i nie żałowali nawet zbytnio utraconych majątków: zaraz nazajutrz mówili o nowem San Francisko: tak wielka tu energia i nadzieja odzyskania tego, co im ogień zabrał.

Nasi współbracia schronili się do nas na pierwsze dni, wnet atoli powołał ich ks. Arcybiskup z powrotem dla opieki nad powracającymi zbiegami w kilku odrębnych częściach miasta. Powierzono im miejsca odległe znacznie od siebie, tak iż zaledwie czasem znajdą się razem dla wspólnego odpoczynku i pokrzepienia. Utrudniają zadanie drogi pozawalane gruzami, o jakichbądź zaś wechikułach nie może jeszcze być mowy.

Jako członek komitetu katolickiego, muszę codziennie znaleźć się dwa razy na zgromadzeniu, gdzie obradują nad organizacyą środków pomocy i ochrony dla przybyszów. Ks. Galli jest zajęty przy rozdawaniu wiktuałów tym, którzy u nas się schronili; wszyscy bracia gotują od rana do nocy. Dziś otrzymaliśmy od rządu 25.000 dolarów, by pokryć wydatki już poczynione i które jeszcze będą potrzebne.

Wśród tylu nieszczęść należy dzięki złożyć Najwyższemu, iż naszych współbraci zachował cało i zostawił im pole i możność dalszej pracy. My nie omieszkamy złożyć Mu odpowiedniego hołdu, skoro będziemy mogli odbudować nasz kościółek, co, mam nadzieję, niedługo się odwlecze. Ty, Ojcze, módl się tymczasem za nas, i nie omieszkaj przedłożyć potrzeb naszej misyi przezacnym Pomocnikom.

Z wyrazem synowskiej miłości
ks. ANDRZEJ BERGERETTI
Misyonarz.



NOWY PRZYWILEJ DUCHOWNY dla naszych Pomocników.

Z wielką pociechą donosimy łaskawym Pomocnikom i przezacnym Pomocnicom naszym, iż J. Św. Papież Pius X. reskryptem Św. Kongregacyi Odpustów z dnia 8-go maja br. znacznym przywilejem rozciągnął na nich odpust przywiązany do wezwania: „Maria Auxilium Christianorum, ora pro nobis“ Maryo, Wspomożenie Wiernych, módl się za nami. Każdy Pomocnik, ilekroć z sercem co najmniej skruszonem wymówi ten akt strzelisty, zyskuje odtąd bezpośrednio odpust 300 dni, co dotychczas przysługiwało jedynie członkom Zgromadzenia Salezyańskiego i wychowankom ich zakładów.

Z NASZEGO SKARBCA

czyli odpusty, jakie Pomocnicy Salezyańscy zyskać mogą w miesiącu lipcu.

POMOCNICY, którzy wyspowiadawszy się i przyjąwszy Kom. św. nawiedzą nabożnie jaki kościół lub kaplicę publiczną i tam na intencyę Ojca św. pomodlą się, zyskać mogą w lipcu następujące odpusty

Zupełne:

1 - Raz na miesiąc w dniu przez każdego dowolnie obranym.

2 - W dniu, w którym wezmą udział w konferencyi.

3 - W dniu, w którym odprawią jednodniowe rekolekcye miesięczne, czyli, tak zwane przez księdza Bosko, *Ćwiczenie dobrej śmierci.*

4 - W dzień Przenajdroższej Krwi Pana Jezusa.

5 - W dzień Nawiedzenia Najśw. M. Panny.

6 - *Ilekroć* odmówią 5 Ojcze nasz, 5 Zdrowaś, 5 Chwała Ojcu za pomyślność chrześcijaństwa, i Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu na intencyę Ojca Św., dostępują wszystkich odpustów Stacyi w Rzymie, Porcyunkuli, w Jerozolimie i św. Jakóba w Komposteli, bez potrzeby każdorazowej spowiedzi lub wizyty kościoła, byle znajdowali się w stanie łaski.



ŁASKI
Najświętszej Maryi Panny
Wspomożenia Wiernych.

Jesteśmy przekonani, iż w bolesnych wydarzeniach bieżących czasów nie pozostają nam inne pociechy, jak tylko niebieskie, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan.

PIUS X.

O błogosławiona Matko! — kto Ciebie kocha, najlepszą cześć oddaje Ojcu Niebieskiemu; kto Tobie służy na każdy dzień, może być pewien zapłaty swojej; kto Ciebie w potrzebie wzywa z głębi serca swego, o cokolwiek z wiarą prosi, otrzyma!

Nie trać, o Wierny Chrystusa, nigdy z oka tej najlepszej Matki! Nie wypuszczaj z pamięci i serca swego **Maryi**; wzywaj często **Maryę:** oby to imię, tak pełne słodyczy, nie schodziło nigdy z ust twoich! Czy czytasz, czy się modlisz, czy rozmyślasz, niech góruje imię **Maryi**; w pracy i spoczynku, w podróży i w domu niech ci towarzyszy **Marya**; przez całe życie i w godzinę śmierci twą patronką niech będzie **Marya**; na twej trumnie niech wyryją imię **Maryi**, a masz pewny zadatek chwalebnego zmartwychwstania i wiecznego królowania z **Marią**.

Św. Bernard.

Pomoc Maryi Wspomożycielki w chorobie dzieci.

W miesiącu listopadzie z. r. zachorował mi synek, a przywołany lekarz skonstatował szkarlatynę, która podówczas grasowała w naszem mieście i dość liczne zabierała ofiary. O absolutnem izolowaniu dzieci, a mam ich czworo, nie było i co myśleć, jakkolwiek lekarz tak nakazał, a to z tej przyczyny, że do mieszkania mego prowadzi tylko jeden wchód; a powtóre tak ja, jak i żona moja pielęgnowaliśmy chorego i stykaliśmy się z dziećmi zdrowemi, wobec czego lekarz zapowiedział, że i reszta dzieci musi zachorować. Istotnie w parę dni zachorowało drugie dziecko; słowa zatem lekarza poczynały się sprawdzać.

W tem nieszczęściu udałem się z gorącą prośbą do Najśw. Maryi Panny Wspomożenia Wiernych, aby chorym dzieciom przywróciła zdrowie, a zdrowe uchroniła od choroby, ślubując przytem, że gdy wysłucha mej prośby, ogłoszę ten fakt w *Wiadomościach Salezyańskich*. I rzeczywiście Matka Najśw. wysłuchała mej prośby, przywróciła bowiem wkrótce chorym dzieciom zdrowie, a zdrowe zachowała od choroby.

Ordynujący lekarz nie mógł wyjść z podziwu i oświadczył mi, że to cud. — Tak jest, był to cud rzeczywisty, za co Najśw. Maryi Pannie składam na tej drodze publiczne podziękowanie, a czynię to w tym celu, aby dać świadectwo prawdzie, że *kto się ucieka do tej Matki naszej, kto żebrze Jej wspomożenia, tego ta Matka najlitościwsza nigdy nie opuszcza.*

Równocześnie załączam przekazem 5 koron z prośbą o odprawienie Mszy św. na podziękowanie Najśw. Pannie za doznane łaski.

Kołomyja (Galicya), w kwietniu 1906.

JAN TRYSZCZYŁA
nauczyciel.

***

Przysyłamy pięć dolarów na Mszę św. do Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych, z podziękowaniem za wysłuchanie próśb naszych.

Swego czasu przyrzekliśmy, iż, skoro się spełnią gorące życzenia nasze, ogłosimy to w *czasopiśmie salezyańskiem*. Ponieważ zostaliśmy wysłuchani, dotrzymujemy danego słowa i ogłaszamy publicznie nasze podziękowanie, zachęcając wszystkich wiernych, aby w każdej potrzebie z wiarą uciekali się do tej prawdziwej Opiekunki i Wspo-

możycielki, a Ona pośpieszy im z pomocą i udzieli czego pragną.

Rochester (Stany Zjednoczone).

ANIELA I WOJCIECH KOWALSCY.

Wspomożenie Wiernych, módl się za nami!

,,Od wieków nie słyszano, aby kto uciekając się do Ciebie i z ufnością błagając, abyś nań raczyła obrócić one miłosierne oczy Swoje, miał być od Ciebie opuszczonym.''

Liczne i przedziwne są tego dowody; doznałam i ja niegodna tej łaski. — W kwietniu 1904 roku zachorowałam ciężko. Choroba wystąpiła groźnie, gdyż wywiązało się zapalenie płuc na tle influencyi; prócz tego wielkie wycieńczenie organizmu, spowodowane ciężkiemi nieszczęściami, zwiększało niebezpieczeństwo. Wówczas siostra moja, strwożona mym stanem, zwróciła się do Tej, która jest *Uzdrowieniem chorych*, obiecując (gdy zostanie wysłuchaną), przesłać ofiarę na Mszę św. przed Jej cudownym wizerunkiem w Turynie. I nie zawiodła się w swej ufności, bo oto nagle choroba wzięła obrót pomyślny i zaraz nastąpiło znaczne polepszenie, a następnie odzyskałam zdrowie.

Uiściłyśmy datek obiecany, ale dotąd nie złożyłam publicznego dziękczynienia Niepokalanej i miłosiernej Wspomożycielce w *Wiadomościach Salezyańskich*, co — wyznaję — powinnam już była dawno uczynić.

W roku 1905 zapadłam ponownie na zdrowiu. I oto również tą razą doznałam pomocy u Niepokalanej Wspomożycielki, do której (jak w roku poprzednim) zwróciła się siostra w obawie o me życie, gdyż symptomata zdawały się zapowiadać powtórzenie przebytej w r. 1904 choroby.

Najgłębszą przejęte wdzięcznością za łaski doznane i miłością ku Najsł. Sercu Pana Jezusa, oraz ku naszej najukochańszej Matce Wspomożycielce Wiernych, podajemy te łaski do wiadomości publicznej. Oby każdy był o tem przekonany, że w Niepokalanem Sercu Wspomożycielki Wiernych znajdzie pewny ratunek w każdej potrzebie!

Stosownie do obietnicy posyłamy ośm koron na cele salezyańskie i na Mszę św.

Jarosław (Galicya), dnia 29. kwietnia 1906.

MALWINA GŁOWIŃSKA.

***

Córka moja podała się o stałą posadę i pomimo gorących modłów, dwa razy została pominiętą. Dopiero jak zaczęłam się modlić do Matki Najświętszej za jedną duszę zmarłą, oraz wysłuchałam Mszy św. na tę intencyę i złożyłam małą ofiarę, córka moja dostała posadę, za co serdeczne dzięki składam u stóp Najśw. Panny Maryi Wspomożycielki. Dziękuję również za wysłuchanie próśb o zdanie matury dla drugiej córki i dobrą klasę dla syna.

Przemyśl (Galicya).

SYDONIA TAKLIŃSKA.

Głos wdzięczności.

Wywięzując się z danego przyrzeczenia, składam publicznie najpokorniejsze dzięki Najśw. Maryi Pannie Wspomożeniu Wiernych za szczęśliwy przebieg procesu, który się dla mnie skończył nader pomyślnie, chociaż początkowo nie miałem żadnych po temu widoków. Ufny w opiekę tej najlepszej naszej Adwokatki, uciekłem się z ufnością do Niej o pomoc i zaraz sprawa, przedtem dla mnie kłopotliwa, zupełnie inny wzięła obrót. Chociaż groziło mi więzienie, zostałem jednak całkiem uwolniony.

Z wdzięczności więc za tę łaskę posyłam skromną ofiarę (6 marek) na cele salezyańskie i proszę o ogłoszenie we *Wiadomościach Salezyańskich*.

Lipiny (Górny Śląsk), 17-4-1906.

I. W.

Cześć Maryi Wspomożycielce!

Żona moja była bardzo chora. Przebyła ciężką operacyę, a pomimo tego zdrowie nie powróciło; przywołaliśmy także kilku lekarzy, ale i to nic nie pomogło. Udaliśmy się tedy z prośbą do Maryi Wspomożycielki, aby nam pozwoliła wynaleźć doktora, którymby chorą wyleczył; i oto ta dobrotliwa Matka wysłuchała łaskawie naszego błagania: lekarz taki się znalazł i wkrótce chora przyszła do zdrowia.

Za doznaną łaskę składamy Matce Boskiej publiczne podziękowanie i przysyłamy ofiarę, jakąśmy przyrzekli byli złożyć na rzecz Zgromadzenia Salezyańskiego.

Berlin, dnia 3. maja 1906.

S. KOSMOWSKI
zegarmistrz.

***

Okrętniczka *Mampe z Chylonii* w Prusach Zachodnich zasyła najserdeczniejsze dzięki Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za cudowne wysłuchanie prośby.

Dołączają swe podzięki także inne niewiasty, które w tej sprawie razem z Mampe u Najświętszej Panienki pomocy błagały i zostały wysłuchane.

Oksewie (Prusy Zachodnie), 5-4-1906.

X. A. MUCHOWSKI.

***

Cześć, chwała i uwielbienie niech będzie Najśw. Wspomożycielce teraz i po wszystkie czasy!

I. Ja byłem chory bez nadziei wyzdrowienia, ale za poradą pewnego Pomocnika z naszej wsi postanowiła moja żona udać się o pomoc do Matki Boskiej Wspomożycielki i posłać ofiarę na Mszę św. Zaledwie to uczyniła, usłyszała we śnie głos: Bądź dobrej myśli; twoja ofiara została przyjęta! I rzeczywiście tejże nocy zaraz znacznie mi się polepszyło.

II. Ubiegłej zimy miałem proces z ojcem mej żony, który za namową macochy i dwu innych przeciwników chciał nam odebrać wiano i moją osobistą gotówkę. Posłałem wówczas przez naszego dekuryona na Mszę św. i prosiłem o odprawienie nowenny według mojej intencyi. Kazałem się również wraz z żoną zapisać do Związku Pomocników. Otóż w dzień rozprawy sądowej jeden z owych moich przeciwników miał termin w Brzeżanach, a drugi w Rohatynie, nie mogli więc być i świadczyć przeciwko mnie w Bołszowcach. Macocha wprawdzie puściła się w drogę, aby teścia powstrzymać od zgody, lecz nim przyszła, już teść miał gotowe stemple do ugody.

III. Miałem parę koni, których nie mogłem sprzedać w żaden sposób; jeździłem po jarmarkach, ale ani rusz sprzedać. Aż jednej niedzieli mówię do żony: przyjdzie mi te konie komu podarować. Jeżeli jednak Matka Boska Wspomożycielka dopomoże mi jutro je sprzedać, to poślę na mszę dziękczynną do Turynu. I o cudo! Konie stały się jakby nie te same. Skoro wyprowadziłem je na targowisko, zaraz kupcy obstąpili wkoło — i nie trwało pięciu minut, a ja konie sprzedałem za 360 koron, chociaż pierwotnie z chęcią byłbym je dał za 300 koron.

Otóż na tem miejscu składamy ze łzami wdzięczności najserdeczniejsze podziękowanie Matce Najśw. Wspomożeniu wiernych za te wielkie trzy łaski, oraz załączamy przyrzeczoną ofiarę na Mszę św. dziękczynną i na cele salezyańskie.

Herbutów (Galicya), 3-5-1906.

KAROL I JULIA RYBCZYŃSCY.

***

Wywięzując się z uczynionej obietnicy publicznego ogłoszenia w *Wiadomościach Salezyańskich*, składam stokrotne dzięki Najświętszej Maryi Wsp. Wiernych, oraz Najświętszemu Sercu Jezusowemu za wyświadczoną mi łaskę.

Będąc przed 2 laty przez urząd pocztowy pruski, w celach Polakom znanych, przesiedlony z ojczystych stron z Ks. Poznańskiego do prowincyi Brandenburskiej, byłem zmuszony tamże pozostawać przez 2 lata samotny, a żona z dziećmi w Księstwie. Gdy rozmaite usilne starania u wyższej władzy pocztowej, jak również kilkakrotnie ponawiane prośby, petycye piśmienne do Jego Cesarskiej Mości o zwrócenie mnie w strony ojczyste, albo emerytowanie, nie odniosły pożądanych skutków, udałem się z prośbą do Zakładu Salezyańskiego w Oświęcimiu, o odmówienie nowenny do Serca Jezusowego i Najświętszej Panny Wspomożycielki Wiernych, przesyłając zarazem małą kwotę na odprawienie Mszy św. w mej intencyi.

Przyłączyłem się do niej w duchu a równocześnie i ponowiłem prośbę do Jego Cesarskiej Mości. Tą razą prośba moja odniosła ten skutek, że na rozporządzenie Cesarskie urząd pocztowy był zmuszony mnie emerytować. — Za to składam publiczne dzięki Najsł. Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie Wspomożycielce Wiernych, oraz przesyłam na Zakład Oświęcimski 24 k. a, 4 k. na odprawienie 2 Mszy św. za zmarłych moich familiantów.

Wronki (Wielkie Księstwo Poznańskie).

ANDRZEJ PIASEK.

***

Proszę uprzejmie o zamieszczenie w *Wiadomościach Salezyańskich* mego podziękowania Maryi Najśw. Wspomożycielce Wiernych za doznane za Jej wstawiennictwem liczne łaski i pociechę w smutkach.

Żurawno (Galicya).

KS. ADOLF ZAMAZAL.

***

Proszę bardzo o umieszczenie w Wiadomościach Salezyańskich następującego podziękowania.

Synek mój siedmioletni zachorował ciężko na zapalenie płuc i opon mózgowych. 2 razy zwołane konsylium lekarskie orzekło, że już niema nadziei wyzdrowienia.

Chłopiec był już prawie zimny, gdy, ufna w mi-

łosierdzie N. M. P., udałam się do Niej z gorącą prośbą odprawiając nowennę i dając na mszę św. Nagle dziecku się polepszyło i dziś po tygodniu wstało zdrowe z łóżka. Za to składam N. M. P. publiczne podziękowanie.

Kraków.

WILHELMINA ŚLÓSARCZYKOWA.

* * *

Spełniając zrobione przyrzeczenie, składam publiczne dzięki M. Najśw. Wsp. W. oraz Boskiemu Sercu Zbawiciela za szczęśliwe przebycie niebezpiecznej choroby i za odzyskane zdrowie, które stale poczęło się poprawiać po odprawieniu dwóch Mszy św. i po rozpoczęciu nowenny.

Żurawno nad Dniestrem.

MARYA KOZAKIEWICZOWA.

* * *

Wywięzując się z danego przyrzeczenia, składam Najśw. Pannie Wspomożycielce Wiernych publiczne podziękowanie za uzdrowienie.

Zakopane (Galicya).

MIECZYSŁAWA MUSSILÓWNA.

* * *

Dziękuję Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najswiętszej Pannie za wyratowanie mnie z ciężkiej i niebezpiecznej choroby. 20. marca dostałem tak silnego zapalenia płuc, iż lekarz na seryo obawiał się o moje zdrowie. W tem strapieniu udała się moja żona do zakładu X. X. Salezyanów w Oświęcimiu z gorącą prośbą o nowennę na moją intencyę. Za ich modlitwą wysłuchał mnie Pan Bóg. Nastąpiło szczęśliwe przesilenie i wkrótce mogłem powrócić do dawnych zajęć. Na podziękowanie temu Sercu Jezusowemu i Matce Jego Najświętszej, posyłam na zakład salezyański ofiarę 3 marek.

Nowawieś (Górny Śląsk).

KAROL MAZIOL.

* * *

Zniewolona intencyą, którą postanowiłam, spełniam dziś mój obowiązek, dziękując tej Przenajśw. Boga-Rodzicy za wielką łaskę, którą mnie niegodną i całą rodzinę obdarzyła. Córka moja Jadwiga zachorowała ciężko na zastarzałą chorobę serca. Lekarze ją opuścili, wysłałam ją tedy do profesora do Berlina, lecz całkiem bez widoków polepszenia, owszem z trwogą czekałam lada chwila wieści złowrogiej o jej stanie. Nie upadłam jednak na duchu, lecz udałam się do tej Przenajświętszej Wspomożycielki Wiernych, która mnie też wysłuchać raczyła. Po odprawieniu wspólnej nowenny, zdrowie chorej wracać poczęło i dziś jestem o nią spokojna, gdyż Marya, która ją nam oddała, zachowa ją i nadal. Wywiązując się z obietnicy, przysyłam równocześnie przekazem pocztowym 3 marki, jako ofiarę i 3 M. na mszę św. przed cudownym obrazem, z prośbą o dalsze zdrowie. Proszę o ogłoszenie tej łaski w "Wiadomościach Salezyańskich."

Dobrzyce.

E. WRZYSZCZYŃSKA.

* * *

Przejęta wdzięcznością, składam publiczne podziękowanie N. M. P. Wspomożenia Wiernych za różne otrzymane łaski. Nawiedzona smutkiem, udałam się o opiekę i pomoc do Najświętszej Maryi Panny, zobowiązując się złożyć publiczne dzięki, i w krótkim czasie zostałam wysłuchaną. Polecam nadal Jej cudownej opiece siebie i całą rodzinę moją.

Poznań.

MARYA STANISŁAWSKA.

* * *

Publiczne składam dzięki Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa, i Najświętszej Pannie Maryi Wspomożycielce Wiernych za pomyślny egzamin mego kuzyna, i proszę nadal o Jej łaskawą pomoc w naukach dla niego, a dla siebie o świętą Jej opiekę teraz i w godzinę śmierci mojej.

Studno (Galicya).

SABINA O.

* * *

Zachorowałem sam, potem żona, a kilkakrotnie i dzieci. Poleciłem swą rodzinę Najświętszej Wspomożycielce Wiernych, prosząc o uzdrowienie i obiecując, że skoro tylko odzyskamy zdrowie, nie omieszkam ogłosić tego publicznie w „Wiadomościach Salezyańskich" ku większej Jej czci i chwale. Ponieważ zatem dzisiaj jesteśmy przy zdrowiu wszyscy, wykonując obietnicę, proszę o łaskawe podanie tego do wspomnianego miesięcznika, aby te łaski, wyjednane za przyczyną Najśw M. P. Wspomożycielki Wiernych, wydrukowane były ku większej Jej czci i chwale, aby w chorobach do Niej wszyscy się uciekali.

Brzeziny obok Wielopola (Galicya).

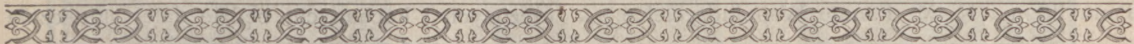
STANISŁAW ZAWILIŃSKI.

Dziękują Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezyańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski, także następujące osoby:

M. A. Chromowska z Hańkowiec (*Galicya*), za wyzdrowienie z ciężkiej choroby; Bernardyna Izaiasz z Bottropu (*Westfalia*), za uniknienie bolesnej operacyi i szczęśliwe przebycie słabości; W. Jantoś z Kujakowic (*Górny Śląsk*), za uwolnienie od nieprzyjemnej sprawy sądowej; L. J. z Nowego Sącza (*Galicya*), za wyzdrowienie z ciężkiej choroby; Michał Wysocki z Collego Station (*Stany Zjednoczone*), za zachowanie dzieci przy życiu; C. K. ze Lwowa (*Galicya*), za wyzdrowienie ojca z bardzo ciężkiej choroby; M. Majcherowa z Mysłowic (*Górny Śląsk*), za nader liczne łaski; Aniela Ablewicz z Zachodowa (*Galicya*), za cudowne uratowanie od nagłej śmierci; Franciszka Winkler z Pilchowic (*Górny Śląsk*), za nawrócenie syna; Bronisław Cieszanowski z Komorowa (*Galicya*), za udzielenie łask sobie i dzieciom; Józef Pociej, Grybów *(Galicya)*; M. Orlicka, Kostrzyn *(W. Ks. Poznańskie)*; M. Siemek, Mysłachowice *(Galicya)*; Jad. Skalska, Konierzyce *(Galicya)*: Stef. Freczeńska Nuszcze *(Galicya)*; Jan Kucharczyk, Jastrzębia *(Galicya)*; Ks. Jan Kozak, proboszcz w Jastrzębi *(Galicya)*; Marya Mach, Chorzów *(Górny Śląsk)*; J. Nowarecka, Skorodyńce *(Galicya)*.

OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św. Urbana VIII., *z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść niniejszego pisma wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*



ŻYWOT
X. biskupa Alojzego Lasagni
Misyonarza Salezyańskiego.

(Ciąg dalszy).

,,Najwięcej ucierpiała od zalewu kajuta Sióstr; woda dochodziła tu do kolan. Podczas nocy z niedzieli na poniedziałek, biedne Siostry, całe przemoczone, zdrętwiałe od zimna i dręczone gorączką, nie mogąc już wytrzymać w kajucie, musiały przejść do salonu. Tam, skulone w kącie na kanapie, trzymając się ciężkiego stołu, aby nie spaść, przepędziły resztę nocy, odmawiając modlitwy i akty strzeliste, a od czasu do czasu nucąc pieśń *Gwiazdo morza*. Odgłos tego hymnu dolatywał nas z dołu jak bardzo odległe echo i przejmował nam duszę jakąś słodką melancholią. Nigdy nie słyszałem milszej, więcej rozczulającej muzyki, i nigdy w życiu nie czułem lepiej jak tej nocy (ani w najwspanialszych bazylikach, ani nawet w świątyni N. M. Panny Wspomożenia Wiernych), jak wzniosłym, przenikającym duszę jest hymn: *Ave Maris Stella*. Te słowa: *Monstra te esse matrem*, i te drugie: *Iter para tutum*, wymówione w owej chwili, gdy życie nasze było w takiem niebezpieczeństwie, wydawały mi się głosem z wysokości, harmonią niebieską, jękiem niewymownym duchów błogosławionych, błagających dla nas pomocy u Panny Możnej, tak słusznie zwanej Gwiazdą morza i Ratunkiem Chrześcijan.

,,W poniedziałek burza trwała aż do południa, ale czuć było, że się jej siła już wyczerpuje. Okręt nasz poddawał się dalej falom, które rozbijały się o jego przód i toczyły z szumem dalej. Niektórzy z naszych spostrzegłszy, że gwałtowność wiatru zmalała, odważyli się wyjść na pomost; poszedłem i ja za nimi. Zdawać się jednak mogło, że zły duch żałował nam tej chwili wytchnienia, bo w mgnieniu oka olbrzymia fala przelewając się przez okręt, przeleciała nad nami i okryła nas całkiem swymi zwojami, jakby wielki wąż, i byłaby nas wrzuciła w morze, gdybyśmy się nie byli oparli o brzeg okrętu. Podniósłszy się z trudnością, schroniliśmy się co prędzej do kajut, aby tam odczekać końca tej tragedyi.

Tak, winniśmy to ogłosić wszystkim na większą chwałę naszej ukochanej Matki i Wspomożycielki Maryi: Jej to macierzyńska i można opieka sprawiła, że nie zostało śladu z tych cierpień i przejść, jakieśmy przeżyli. W nocy z poniedziałku na wtorek przepłynęliśmy koło wysp Kanaryjskich; morze było spokojne i mogliśmy się wszyscy zgromadzić dla wysłuchania Mszy św. „Dwa razy na dzień, pisze dalej ks. Lasagna, zwołujemy małych chłopców i dziewczynki znajdujące się na okręcie, uczymy ich katechizmu i tak przygotowujemy ich do pierwszej Komunii, którą mają przyjąć w dzień Nowego Roku...“

Nareszcie 9. stycznia 1887 roku, ks. Bosko otrzymał z Montevideo telegram donoszący mu, że jego ukochani synowie przybyli szczęśliwie na miejsce przeznaczenia, za co złożył dzięki Panu Bogu i N. M. Pannie Wspomożycielce.

Rozdział XXXI.

Smutne przeczucia. — Ostatnie pożegnanie. — Pokrzepienie w modlitwie. — Pociechy i zachęty. — Zbłąkany telegram. — Nowe fundacye. — Jak się zapełnia próżnia. — Nieprzyjaciel dusz. — Okropne święto. — Bractwo. — Cud M. B. Wspomożenia.

Doszliśmy już w naszem opowiadaniu do roku 1887; rok ten, który ks. Lasagna rozpoczął na falach Oceanu, miał być niestety ostatnim rokiem ziemskiego żywota ks. Bosko. Dziwne przeczucia trapiły ks. Lasagna, gdy się od niego odrywał. Wszystkim podpadał głęboki ból zacnego misyonarza, z jakim żegnał czcigodnego starca. Nie mógł oczu oderwać od tego słodkiego oblicza, na którem malowała się dobroć złączona ze świętem weselem; nie przestawał całować tych rąk nieznużonych w świadczeniu łask. Głos tajemny mówił mu, że jestto ostatnia jego rozmowa z ks. Bosko, że po raz ostatni odbiera błogosławieństwo tego, którego od tat 25^{ciu} miał szczęście zwać słodkiem mianem Ojca.

Jednakże posłuszny wołaniu Bożemu, puścił się w drogę. Pan bowiem wlał mu w duszę energię niezwykłą, zdolną przenieść największe próby. *Certamen forte dedit illi ut vinceret.* Odjechał z sercem ściśniętem; nie łudził się bowiem co do stanu zdrowia ks. Bosko. Wszyscy, którzy się zbliżali do ks. Bosko, przekonali się nie stety, że ciągłe trudy, a zwłaszcza umartwienia, zużyły do szczętu ten już tak wątły organizm.

Otaczali go najtroskliwszemi staraniami, nie zaniedbali niczego, żeby mu oszczędzić najmniejszej przykrości i goryczy; słowem, czynili co mogli, aby przedłużyć, ile się da, to drogie dla wszystkich życie. Oddaleni łączyli się z blizkimi, zanosząc do nieba nieustanne i gorące modły o wyzdrowienie ukochanego Ojca, i prosili współbraci z Turynu o częste biuletyny o stanie jego zdrowia. Ks. Lasagna nie dał się wyprzedzić nikomu w troskliwości; udzielał, swym podwładnym wiadomości jakie odbierał a wszyscy wspólnie przechodzili koleje słodkich nadziei i bolesnych przeczuć.

Mimo że wiedział, iż Stowarzyszenie Salezyańskie jest silnie ugruntowane, zwłaszcza odkąd uzyskało zatwierdzenie Stolicy Św. a zatem nie było już wątpliwości, że z pomocą Bożą ta święta Kongregacya, kierowana przez Przełożonych czczonych i kochanych, będzie dalej skutecznie pracować nad zbawieniem dusz, zacny misyonarz nie mógł jednak pogodzić się z myślą, że może przyjść dzień, w którym ks. Bosko nie stanie. Wtedy zgnębiony ciężkim bólem, zapytywał sam siebie: „Gdy umrze ks. Bosko, cóż się stanie ze mną z naszymi misyonarzami, z całem Zgromadzeniem Salezyańskiem?“ Nie poddawał się jednak zniechęceniu; owszem myśl o kochanym Ojcu była mu nową podnietą w jego wielkich i świętych pracach.

Z wielką pociechą i radością dowiedział się, że Ojciec, mimo swych dolegliwości, mógł w ciągu maja 1887. odwiedzić niektóre z swych domów oraz uczestniczyć w uroczystych obchodach poświęcenie nowego kościoła, wzniesionego w Rzymie ku czci Serca Jezusowego, przyczem był przyjęty u Leona XIII. na bardzo długiej i prawdziwie ojcowskiej audyencyi, gdzie nowe i szczególniejsze dowody łaskawości otrzymał. Echo tych uroczystości rzymskich było nową podnietą dla naszego misyonarza i jego współbraci w San Paulo do tem gorliwszej pracy nad wykończeniem świątyni, wzniesionej w tem mieście jako akt uczczenia i wynagrodzenia najmilszemu Sercu Zbawiciela. Niestety! te pocieszające wieści z Europy były tylko poprzednikami dnia smutnego, w którym miała opuścić ziemię wielka dusza, siedlisko wszelkich cnót, z którą łaczyły się dla ks. Lasagni najmilsze wspomnienia dzieciństwa i młodości. Skoro otrzymał telegraficzną wiadomość o pogorszeniu zdrowia ks. Bosko, zgromadził natychmiast swych współbraci i dziatwę, aby wspólne zanosić modły

za chorego. Gdy potem przez czas dłuższy nie było nowych wieści, chciano w tem milczeniu widzieć dowód, że M. B. Wspomożenia wysłuchała próśb synów ks. Bosko i przedłużyła dni swego wiernego sługi. Nadzieja ta ogólna była na nieszczęście tylko złudzeniem serc kochających! Wczesnym rankiem dnia 31 stycznia depesza wysłana z Turynu zwiastowała Salezyanom amerykańskim, że utracili Ojca. — Szczególnym ks. Bosko, też same uczucia czci i posłuszeństwa, jakie zawsze żywił dla naszego nieodżałowanego Założyciela i Ojca. Zaprawdę, ks. Lasagna kochał ks. Bosko czule, mówił o nim często i z zapałem; ale zdawało się, że po jego śmierci ta cześć, to przywiązanie, nie znały już granic. — O niczem innem nie umiał mówić; opowiadał tysiące zajmujących szczegółów z jego życia i wychwalał jego opatrznościowe dzieło.



Druga sala wystawy w Limie.

trafem atoli urzędowa ta wiadomość nie doszła swego przeznaczenia, i z dzienników dopiero ks. Lasagna i inni misyonarze dowiedzieli się o zgonie ks. Bosko. Zrazu nie chcieli dać wiary tej wieści; wątpliwość i srogi niepokój opanowały ich i dręczyły blizko miesiąc. Nakoniec nadeszły listy uwiadamiające, i przekonały ich aż nadto o rzeczywistości ciężkiego ciosu, który pogrążył w głębokim smutku wszystkich, ale szczególniej dotknął ks. Lasagna, przywiązanego tylu węzłami do ukochanego ojca.

Skoro tylko pokrzepił się trochę w swym smutku, napisał do *ks. Rua* przepiękny list, w którym wypowiadał mu, jako godnemu następcy

Było to dla ks. Lasagni balsamem kojącym w jego srogim bólu, gdy mógł najznakomitszym osobom duchownym i świeckim, które przybywały wyrazić mu swoje współubolewanie, opowiadać o nieodżałowanym Ojcu; gdy był świadkiem, jak po kościołach parafialnych i w katedrach odprawiały się uroczyste nabożeństwa za duszę świątobliwego kapłana, którego zgon uważany był jako żałoba krajowa.

Pomnąc, że największą chlubą ojca jest, chwalebne postępowanie syna: *filius sapiens, doctrina Patris*, ks. Lasagna, od czasu śmierci ks. Bosko, starał się jeszcze wierniej naśladować jego żarliwość, jego miłość bliźniego, oraz przeniknąć tym

duchem wszystkich dokoła siebie. — P. Bóg, w nieprzebranem swem miłosierdziu, raczył pobłogosławić szlachetne jego wysiłki, bo w tym samym, tak smutnym dla Salezyanów roku 1888, dzieła, któremi się zajmował ks. Lasagna, osiągnęły szczególnie pomyślny rozwój. Nietylko Oratorya już istniejące w Uruguaju i w Brazylii rozszerzyły się znacznie, ale nowych wiele fundacyi powstało w tym czasie. — Dzięki szlachetnej gorliwości Pomocników Salezyańskich, podnieconej wymownemi słowy ks. Lasagni, wyrosło jakby cudem w Montevideo Oratoryum S. Jezusowego ze szkołą ludową dla dzieci przychodnich, które inaczej byłyby marniały w ciemnocie i zepsuciu, albo uczęszczały do szkół sekciarzy. Tegoż samego roku i w temże samem mieście otwarto wielkie Kollegium: *Don Bosco*, na ulicy Maldonato; Kollegium to zawdzięcza swój początek wyłącznie inicyatywie pobożnego stowarzyszenia, które, zwalczywszy wszystkie przeszkody i kosztem ogromnych ofiar, doprowadziło do tego, że stolica Uruguaju uposażoną została szkołą sztuk i rzemiosł. Odwiedziny ks. Biskupa Cagliero, który powracał właśnie z Turynu, trafiły się w samą porę; bo słowa zachęty z jego ust pomnożyły liczbę dobrodziejów. Nowe Oratoryum stało się stolicą Inspektoryi Uraguaju.

W Brazylii powstał trzeci dom w Lorena, który oddano w opiekę św. Joachimowi w dowód czci i przywiązania dla Leona XIII. Nie możemy pominąć Oratoryów dla dziewcząt, założonych w Montevideo, w Paysandu i w Canelones. Fundacye te są hołdem wdzięczności dla M. B. Wspomożenia, która je stworzyła i cudownie się nimi opiekuje.

Wprawdzie obmyślono troskliwie wychowanie i wykształcenie dzieci rodzin zamożnych, brakło jednak, szczególniej w Montevideo warsztatów rzemieślniczych, gdzieby dziatwa uboższych miast mogła otrzymać wykończenie fachowe, oparte na wychowaniu gruntownie katolickiem. Korzystając z wielkiego zjazdu osób, przybyłych aby uczestniczyć w uroczystem nabożeństwie za duszę ks. Bosko, ks. Lasagna zgromadził kilka pań, znanych z dobroczynności, i prosił je, aby sie postarały zapełnić tę próżnię. Skutek jego wymowy był wszechwładny: niebawem, dzięki hojności tych pobożnych dam, zakupiono rozległy grunt. Panie opiekunki nie poprzestały na tem; zajęły się czynnie zbieraniem składek na budowę nowego zakładu salezyańskiego. Architekt Dominik Delpiano wygotowoł plany, a 29 czerwca 1889. miało miejsce, w obecności prezydenta rzeczpospolitej, oraz wikaryusza generalnego ks. Maryana Soler późniejszego Arcybiskupa Montevideo, poświęcenie kamienia węgielnego. Przy końcu ceremonii prezydent zabrał głos i wyraził swoją radość z powodu powstania fundacyi, która miała być takiem dobrodziejstwem dla ubogich rodzin rzemieślniczych.

Inaczej sądził szatan. Wściekły na widok nowego szańca, który się wznosił przeciw niemu, podburzył kilku młodych robotników, ludzi rozpustnych i próżniaczych, których gniewała przemiana, zaszła w obyczajach wielu dawnych towarzyszy. Zaczęli od ogłoszenia w niektórych dziennikach wychodzących w Montevideo, gwałtownych, tchnących jadem złości artykułów. Zniewagi, oszczerstwa, kłamstwa, groźby, niczego nie szczędzili. Lecz tego było za mało: nie cofnęli się przed ohydnem świętokradztwem, które spełnili w kościele w Canelones. Oto jak ten wypadek opisuje, w jednym ze swych listów, ks. Lasagna:

,,W nocy z 10. na 11. listopada 1889., podpalacze przedostali się przez mur do ogrodu sióstr, a oblawszy palnym płynem drewnianą podłogę kaplicy, oraz okna i wentylatory, podłożyli ogień od strony wielkiego ołtarza, bogato przystrojonego na obchody majowe. Płomienie szybko objęły drewniany ołtarz i w mgnieniu oka wszystko spłonęło, firanki, dywany, ramy, drzwi.

Dość późno to spostrzegł jeden ze stróżów i bezzwłocznie zaalarmował sąsiedztwo. Nadbiegli inni stróże, oraz gracze z pobliskiej kawiarni; uderzono w dzwony na trwogę. Zbiegł się tłum; zarządzono ratunek. Pewien kapłan rzucił się w płomienie i wyniósł Przenajświętszy Sakrament. Nakoniec, po wielkich wysiłkach udało się stłumić pożar o godzinie 10. rano. Biedne siostry, słysząc dobijanie do drzwi, sądziły że to złodzieje i zamknęły się tem szczelniej w swych celach; ale, gdy tłum wtargnął na dziedzińce i korytarze, gdy usłyszały złowrogi krzyk: *gore! gore!* wybiegły strwożone. Poczciwy proboszcz uspokoił je, a różne osoby dobijały się o zaszczyt przyjęcia ich w swych domach. Uwiadomiony telegramem, pośpieszyłem na miejsce. Mogłem tylko stwierdzić rozmiary klęski; na myśl o niebezpieczeństwie jakie groziło i o zbrodni spełnionej, zadrżałem w duchu; ale pokrywając swoje wrażenia, starałem się dodać

odwagi siostrom i ich dzieciom i zająłem się przeniesieniem N. Sakramentu do tymczasowej kaplicy.

,,N. Panna sama zdawała się chcieć nas pokrzepić cudownem prawdziwie zrządzeniem: wszystko co się znajdawało w kaplicy spłonęło, albo zostało uszkodzone, opalone lub poczernione dymem. Obrazy Stacyi, Drogi Krzyżowej były zwęglone; obrazy N. P. z góry Carmelu, S. Józefa, Anioła Stróża, poskręcane i pokrzywione. Jeden tylgo oleodruk N. Panny Wspomożenia, wiszący w miejscu gdzie płomienie były naigwałtowniejsze ocalał, jakgdyby mówiła do nas: ,,Oto jestem, nie bójcie się. ,,Gdy w towarzystwie proboszcza i przełożonej sióstr wszedłem do kaplicy, która zamieniła się w piec rozżarzony, i wśród tego spustoszenia, ujrzałem cudowne zjawisko, łzy wytrysły mi z oczu. Ach! jakże Marya Wspomożycielka jest dobra dla swych dzieci!"

Rozdział XXXII.

Walka ze złą prasą. — Założenie drukarni. — ,,Czytanki katolickie" w języku portugalskim. — Misye dla emigrantów włoskich. — Dar podwajania się. — 50-ta rocznica. — Pomnik Jubileuszu Salezyańskiego. — Mowa z przekonania.

Będąc głębokim znawcą swych czasów, ks. Lasagna, który niedawno pokonał był uczonego prof. Berrę, popierającego teorye naturalistyczne w wychowaniu młodzieży, zwrócił teraz wszystkie władze swego umysłu ku zleczeniu tej drugiej straszliwej rany społecznej, jaką jest prasa.

Jakże jego delikatne sumienie i jego gorąca dusza cierpiały na widok tej propagandy dzieł gorszących i bezbożnych dzienników, które rozpowszechniano nie tylko w wielkich miastach, ale w najdrobniejszych wioskach, ciągnąc do zguby setki biednej młodzieży. Często powtarzał to zdanie pewnego znakomitego hiszpańskiego pisarza: ,,gdyby szatan mógł się wcielić tak, by zaspokoić swoją przewrotność i swoją nienawiść ku Bogu i rodzajowi ludzkiemu, wcieliłby się w zły dziennik." To też, idąc za przykładem ks. Bosko, starał się, mimo licznych innych swoich zajęć, tak czynem, jak słowem, kłaść tamę nawałowi książek i dzienników przewrotnych, bezbożnych i niemoralnych. Cieszyło go też bardzo gdy niebawem trafiła mu się sposobność rozszerzyć ten rodzaj apostolstwa, mianowicie w Nichteroy, gdzie oratoryum św. Róży, pokonawszy zwycięzko napaści protestantów, doszło do kwitnącego rozwoju. Biskup Lacerda bowiem, którego zbawienną gorliwość przeciwności podniecały, zachęcił przełożonego Salezyanów, aby, przy kollegium w Nichteroy, założył drukarnię, dla wydawania i rozpowszechniania dobrych książek wposród ludu, tak jak to widział w Oratoryum w Valdocco pod Turynem. Hojny biskup nie ograniczył się na słowach, ale dostarczył ze swej prywatnej szkatuły summę, która pokryła, prawie w zupełności koszta przedsięwzięcia. Z wielką też pociechą dowiedział się w ostatnich dniach r. 1889, że kilka dobrych dziełek dla oświaty i umoralnienia ludu wyszło już z drukani zakładu. W tymże samym roku, ks. Lasagna, zwalczając śmiało wszyskie przeszkody, które zawsze wyrastają na drodze tych, co przedsiębiorą jakie wielkie dzieła, rozpoczął wydawnictwo miesięcznika: ,,Czytanki katolickie" w języku portugalskim, które tak wiele dobrego miały zdziałać.

To nowe wydawnictwo, rozszerzając się szybko, przyczyniło się wielce do podtrzymania tej resztki wiary, jaka tkwiła jeszcze w sercach bardzo wielu Brazylijczyków.

Podczas gdy nasz gorliwy mizsyonarz nie szczędził zachodu i trudów, aby mieszkańcom swej przybranej ojczyzny, Ameryki, nie brakło żadnych środków dla ich udoskonalenia religijnego, nie tracił też z oczu swoich ukochanych współziomków, emigrantów włoskich. Serce jego krwawiło się, gdy widział jak tłumy ich, zwabione zwodniczemi obietnicami spekulantów i handlarzy, przybywały do Brazylii, aby, spotkawszy się z ciężkim zawodem, wieść żywot w ciemnocie i nędzy, a co gorsza, narażać na szwank zbawienie swej duszy.

Niekiedy, odrywając się od trosk któremi go obarczał zarząd domów należących do jego inspektoratu, odwiedzał osobiście kolonie włoskie, aby wlewać balsam pociech religijnych w serca gotowe już zatwardzieć się na zawsze. Często jednak żalił się, że brak mu misyonarzy, których mógłby przeznaczyć do tej apostolskiej pracy. Widząc to, kilku jego towarzyszy, narodowości włoskiej, zagrzanych przykładem swego przełożonego, zamiast wypoczywać po pracach roku szkolnego, ofiarowali się ochoczo przedsięwziąć misye wsród swych współrodaków. Uradowany zbawiennemi skutkami tych odwiedzin, ks. Lasagna byłby chiał mieć na swoje rozkazy całą armię misyonarzy, poświęcających się wyłącznie apostolstwu wsród nie zliczonych kolonistów,

rozproszonych po tych wielkich obszarach i dzięki złożył Bogu, dowiedziawszy się, że biskup Placencyi, ks. Skalabrini założył zgromadzenie misyonarzy wyłącznie w tym celu.

Oto w jakich wymownych słowach wypowiada swoje zdanie o ks. Lasagni Arcybiskup z Montevideo Mons Soler: ,,Miał on energią niezmordowanego atlety: był nieustannie w ruchu, jak lokomotywa bez hamulca. Pracował bez wytchnienia, podniecając odwagę i zapał swego otoczenia. Żadna trudność nigdy go nie powstrzymała; zdawało się owszem, że jego energia i wytrwałość wzmagały się w miarę przeszkód. Przenosząc się ciągle z miejsca na miejsce, można było sądzić, że się dwoił..... ,,Jeżeli te słowa sprawdzały się w całem życiu ks. Lasagni, odpowiadają one szczególniej epoce o której obecnie mówimy.

Nie podobna iść za nim krok w krok w jego wędrówkach apostolskich. Podczas gdy go szukamy w Villa Colon, on bawi w pośród swych ukochanych nowicyuszów w Las Piedras, albo, jak drugi Franciszek Xawery, przebiega rozległe przestwory Brazylii, Uraguaju i Argentyny, zostawiając wszędzie ślady swej gorącej żarliwości. Nie było żadnej klasy społecznej dla której nie starałby się zdziałać coś dobrego: po konferencyach dla bogatych i uczonych członków Towarzystwa S. Wincentego, zajmuje się robotnikami z Montevideo i przygotowuje ich do godnego obchodzenia święta Opieki S. Józefa. Uroczystość tę zaszczycił swą obecnością biskup miejscowy, a nasz dzielny misyonarz w obec licznego audytoryum wzgłosił piękną mowę na jej zakończenie.

W r. 1891, przy okoliczności 300 rocznicy śmierci anielskiego młodzieńca Alojzego Gonzagi, ks. Lasagna, wierny naukom i przykładom swego ojca i mistrza, księdza Bosko, który zawsze wpajał w młodzież wielką cześć dla tego świętego patrona, jako najpewniejszą ochronę czystości obyczajów, — rozwinął tak czynną działalność, że graniczyła z niemożliwością. Dzienniki współczesne zamieszczały obszerne opisy tych uroczystości urządzanych, za jego zachętą, we wszystkich domach któremi zarządzał. Okazałe ceremonie kościelne, urocza muzyka, współudział najznakomitszych kaznodziei, wspaniałe procesye i inne jawne objawy pobożności, a wreszcie akademie muzyczno-literackie, w których najpierwsze talenta składały hołd Opiekunowi młodzieży, — wszystko to złożyło się na jeden hymn zapału i wiary. Kierunek wszystkiemu nadawało wielkie serce ks. Łasagni, a współdziałanie z nim ożywiało dobrą wolę i tem silniejszym węzłem wzajemnym łączyło wszystkich jego braci. W tych dniach czystej i słodkiej rozkoszy, widział się otoczonym dawnymi uczniami i wspaniałomyślnymi dobrodziejami, których takie obcowanie z nim przywiązywało coraz bardziej do dzieła salezyańskiego i zachęcało do popierania go całą mocą. To też te uroczyczostości na cześć S. Alojzego, które nadały świeży popęd pracom Pomocników Salezyańskich, wynagrodziły go sowicie za poniesione z ich powodu trudy i kłopoty. Ale największa radość zalewała mu serce na myśl o obfitych błogosławieństwach nieba, jakie ściągnął na Zgromadzenie i na jego uczniów, zapewniając sobie samemu osobliwszą opiekę Patrona którego imię nosił.

W tymże roku 1891 przypadał pierwszy Jubileusz pokornego Zgromadzenia Salezyańskiego; była to dla naszego apostoła nowa sposobność okazania swej gorliwości o chwałę bożą i zbawienie dusz. Upływało lat pięćdziesiąt odkąd ubogi kapłan rozpoczął, w zakrystyi jednego z kościołów Turynu, to dzieło, które cbecnie rozszerzyło się nietylko w całej Europie, ale i w dalekich krajach Ameryki; słusznem więc było, żeby, tak w starym, jak w nowym świecie, podniósł się jednomyślny głós dziękczynienia ku Bogu za to, że dał światu tego męża Opatrznościowego.

Uroczystości tego dziękczynnego Jubileuszu upamiętniły się w Zakładach ks. Lasagni osobliwie w Uraguaju i w Brazylii. Pominąwszy obrzędy kościelne, akademie literackie, koncerta, illuminacye, któremi budowały się i rozweselały wszystkie domy należące do jego inspektoratu, musimy wspomnieć o wspaniałym pomniku, wzniesionym ku wiecznej pamiątce tej uroczystości w Kollegium Piusa w Villa Kolon. Jest to wielki basen z wodotryskiem, ze środka którego strzela wyniosła kolumna, nosząca na szczycie posąg M. B. Wspomożenia. Poniżej mieści się medalion w wypukłorzeźbie przedstawiający portret ks. Bosko, a na podstawie dwa posążki dzieci uczących się. Piękny ten pomnik wznosił się pośrodku głównego dziedzińca zakładu i zdaje się przemawiać do wychowańców, że Marya i ks. Bosko nie przestają czuwać nad niemi.

Pomnik ten, dłuta Azzariniego, poświęcony został przez Biskupa Itasa, sufragana z Montevideo, który po ceremonii wypowiedział

wzruszającą przemowę. Ubolewamy, że nie możemy jej tu powtórzyć; natomiast mamy w ręku gorące przemówienie, które wygłosił przy tejże sposobności dawny uczeń, młody dr. Espalter. Nie możemy oprzeć się chęci powtórzenia tutaj kilku ustępów, a przedewszystkiem świetnego zakończenia tej mowy: ,,Celem naszych wrogów, — wołał mówca, jest nietyle uderzać wprost na kościół, jak wykluczyć Boga ze szkoły, aby, tym



Trzecia sala wystawy w Limie.

sposobem, podkopywać po trochu wszelkie zasady moralne, wszelkie ideały, każdą myśl wyższą nad pospolity interes, samolubstwo i materyalne rachuby, wszystkie głębsze zasady filozoficzne, głosząc natomiast brak wolnej woli i nieodpowiedzialności i otwierając szerokie pole namiętnościom, tak osobistym, jak społecznym, które w końcu muszą wstrząsnąć podwalinami rodzaju ludzkiego. Przeciw tym groźnym niebezpieczeństwom dzieło ks. Bosko, nad którem czuwa M. B. Wspomożenia, jest prawdziwym wałem ochronnym. Znam broń, którą walczy i jej potęgę. W Oratoryach Salezyańskich uczymy się, w szkole wzniosłych zasad i pięknych przykładów, jak zwalczać błędy i występki. Święte myśli i uczucia krzewią się zwolna w sercu młodzieży i następnie oplatają, jak bluszcz stary pień, drzewo życia, wydając kwiaty rokujące najpiękniejsze nadzieje. Każdy kamień, każda ławka, każdy kącik tego domu, jest dla nas skarbcem najdroższych wspomnień. Gdy się tu obejrzę cała moja młodociana przeszłość wstaje w mej wyobraźni, jak jeden obraz niewinności i szczęścia, jak las dziewiczy, zawsze świeży, pełen barw i woni, bez ostów cierni. Aby wyrwać zasady wiary tak głęboko wkorzenione, trzebaby wydrzeć życie duszy. Wyprzeć się wiary i cnoty jest niepodobnem dla młodzieży wychowanej w zakładach salezyańskich. Nim się odwrócimy od ołtarza ukaże się nam zawsze słodki obraz Maryi, która nas pociesza w smutkach, uśmiecha się do nas w chwilach radości i potęgą swoją dopomoże nam zwalczyć wszystkie przeszkody. Będziemy walczyć bohatersko i zwycięzko wsród burz życia, a jeśli nam się trafi upaść, wstaniemy z nową siłą,

z odrodzoną wiarą, wedle słów Apostoła, ze świeżą energią czynu, gotowi w obronie swej wiary przelać ostatnią kroplę krwi. Przy takiej pomocy, jaką daje dzieło ks. Bosko, odrodzenie naszej ojczyzny jest pewnem. Anioł przyszłości czuwa u progu jego szkół, jego zakładów; czuwa nad młodzieżą jego święta żarliwość, jego niewyczerpana miłość; a nasza ojczyzna szczęśliwą będzie posiadając synów, którym w życiu przewodniczyć nie przestanie sprawiedliwość i obowiązek.

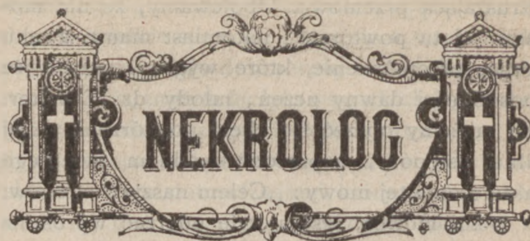
,,Ostatniem mojem słowem niech będzie dziękczynienie Bogu za Jego łaski i błogosławieństwo, jakiem stało się dla nas Zgromadzenie Salezyańskie, oraz wyrazy wdzięczności dla członków tegoż Zgromadzenia, tych ludzi pełnych zaparcia, którzy poświęcili się dla naszego szczęścia i od lat 15 pędzą życie w odosobnieniu i ciszy, zbyt często przerywanej wrzaskami niewdzięcznych. Twierdzę, że zasłużyli się oni dobrze naszej ojczyznie."

Zaprawdę, ks. Lasagna mógł doświadczyć wielkiej i słusznej radości, widząc że grunt, który pilnie uprawiał, wydaje i wydawać nie przestanie tak pocieszających owoców.

(Ciąg dalszy nastąpi).

UWAGA.

Zdarza się nierzadko, iż osoby pobierające Wiadomości Salezyańskie zmieniają miejsce zamieszkania, a zaniedbują lub zapominają nas o tem zawiadomić. Powstaje stąd niemały dla nas kłopot, ponieważ Wiadomości wysyłane pod zwykłym adresem, bywają nam następnie zwracane z suchym dopiskiem: ,,adresat wyjechał niewiadomo dokąd." Upraszamy przeto przeprowadzających się, by zechcieli nam w takich razach nadesłać w otwartej kopercie opaskę jednego z numerów naszego czasopisma, i wypisać na niej swój nowy adres. W ten sposób nie nastąpi żadne opóźnienie ani przerwa w dalszem regularnem doręczaniu im Wiadomości Salezyańskich.

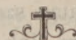


ZMARLI POMOCNICY.

Ziemie Polskie.



Ciechanowski Franciszek, — Bydgoszcz, *Wielkie Ks. Poznańskie.*
Drewniak Rozalia, — Koczanowice, *Górny Śląsk.*
Filusz Filip, — Goradze, — *Górny Śląsk.*
Grzegorzyk Jan, — Jastrzębia, *Galicya.*
Gucfa Marya, — Jastrzębia, *Galicya.*
Hołubowicz Kazimierz, — Jastrzębia, *Galicya.*
Kandziora Franciszek, — Kol. Böhme, *Górny Śląsk.*
Kaźmierczak Rozalia, — Nochowo, *Wielkie Ks. Poznańskie.*
Kiełbasa Augustyn, — Jastrzębia, *Galicya.*
Kiełbasa Walenty, — Jastrzębia, *Galicya.*
Kosmol Jadwiga, — Pyskowice, *Górny Śląsk.*
Kuc Jan, — Brzęskowice, *Górny Śląsk.*
X. Kuderna Jan, proboszcz, — Kasina wielka, *Galicya.*
X. Leszczyński Roman, proboszcz, — Osieczna, *Wielkie Ks. Poznańskie.*
Madajczyk Wincenty, — Zbrudzewo, *Wielkie Ks. Poznańskie.*
Michałowski Wacław, — Opole, *Górny Śląsk.*
Mrówczyńska Julianna, — Gębice, *W. Ks. Poznańskie.*
Nowakowa Anna, — Jastrzębia, *Galicya.*
Pająk Józef, — Chicago, *Stany Zjednoczone.*
Pawołka Marya — Jastrzębia, *Galicya.*
Stanuch Kazimierz, — Jastrzębia, *Galicya.*
Suchan Franciszek, — Świnowice, *Górny Śląsk.*
Szeffera Jan, — Złotorya, *Prusy Zachodnie.*
Ulman Józef, — Jastrzębia, *Galicya.*
Uryga Jan, — Żmiąca, *Galicya.*
X. Ustyanowski Bazyli, proboszcz, — Kalnica, *Galicya.*
Wieloch Józefa, — Szarlottenfeld, *Górny Śląsk.*
Zięcina Józefina — Jastrzębia, *Galicya.*



Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Za pozwoleniem władzy duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: JÓZEF GAMBINO.
Drukarnia salezyańska. (B. S.) — Turyn, 1906.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. MONAUNI.